

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

STYCZEŃ/2015

1/137/2015

ISSN 1731-4704



MW-S





Fot. Daniel Pach

Mamy nadzieję, że 2015 rok powitają Państwo z radością i samymi dobrymi myślami. Życzymy, żeby spełniły się wszystkie pokładane w nim nadzieje. Jesteśmy przekonani, że w jednej kwestii nie doznają Państwo zawodu: toruńska kultura przez najbliższych 12 miesięcy z pewnością dostarczy wielu wspaniałych przeżyć i każdemu będzie miała coś ciekawego do zaoferowania. Tak będzie już od pierwszych dni stycznia. Ten miesiąc to m.in. cykliczne wydarzenia kulturalne, będące jednocześnie akcjami charytatywnymi: Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy i festiwal reggae Afryka. Do bożonarodzeniowej

atmosfery nawiążą obchody Święta Trzech Króli z paradą i koncertem oraz codzienne koncerty przy szopce. Nie można także przegapić kolejnej prezentacji najlepszych zdjęć na wystawie World Press Photo w CSW. W numerze zaglądamy też do teatrów i opowiadamy o ich najnowszych produkcjach. Gratką dla fanów kina będzie zapewne lektura rozmowy ze znakomitą aktorką Agatą Kuleszą.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa



IkAR w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Martyna Wójcik-Śmierska

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Andrzej Grygłel, Daniel Pach, John Stanmeyer, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Nakład: 2300 egz.

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Ćwierć wieku reggae
Będzie się grało!
Władcy z cukierkami

■ Na deskach teatrów 6-9

Miną w klasyka
Dziecko w nas
Śpiewany moralitet

■ Nowa wystawa 10

Migawki ze świata

■ Repertuar na styczeń 11-30

Programy instytucji kultury

■ Dawni torunianie 31

Pierwsi mieszczanie

■ Nowa wystawa 32-33

Trzecia odłona miasta

■ Rozmowa miesiąca 34-37

Gra w schowanego – wywiad z Agatą Kuleszą

■ Kulturalny grudzień w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 40

Życie po śląsku

1

STYCZEŃ/2015



Ćwierć wieku reggae

■ **Dwa ostatnie wieczory stycznia w Od Nowie wypełnią kotłujące rytmy rodem z Jamajki, choć uwaga uczestników skierowana zostanie w inne gorące rejony świata. Jubileuszowy, 25. Afryka Reggae Festival jak zawsze będzie jednocześnie wydarzeniem artystycznym i akcją charytatywną.**

Afryka jest najstarszym festiwalem reggae w Polsce. Co roku zjeżdżają do Torunia fani tego gatunku z różnych zakątków kraju. Ćwierć wieku temu zorganizowano pierwszy koncert połączone ze zbiórką pieniędzy na rzecz głodujących na Czarnym Lądzie.

- Festiwal trafił do Od Nowy z zewnątrz – wspomina dyrektor Od Nowy **Maurycy Męczekalski**. - Z pomysłem przyszedł w 1991 r. Krzysztof Pańniewski, który potem przez wiele lat organizował ten koncert.

Początkowo nazwa festiwalu brzmiała Afryka is Hungry. Od początku imprezie przyświecał cel charytatywny. Pieniądze przeznaczane były na pomoc głodującym w różnych krajach tego kontynentu. W historii festiwalu warto odnotować kilka ważnych dat: od 1999 r. organizacją imprezy zajęła się Toruńska Grupa Inicjatywna „Nowe Społeczeństwo”, od tego czasu skrócono także nazwę do „Afryka”, od 2004 r. festiwal trwa dwa dni, zaś w 2006 r. rozpoczęła się współpraca z Polską Akcją Humanitarną, za której pośrednictwem niesiona jest pomoc. W ostatnich latach pieniądze przeznaczano na budowę studni

w Sudanie Południowym. Ponieważ obecnie jest to teren działań wojennych, dochód z tegorocznego festiwalu pomoże w drążeniu studni w Somalii. Przez lata zmieniała się także nieco muzyczna formuła festiwalu.

- Na początku obok zespołów reggae prezentowały się także formacje punkrockowe, a nawet bluesowe – opowiada szef Od Nowy.

Jubileusz z jubilatami

Tegoroczny festiwal to okazja do posłuchania zarówno weteranów gatunku, jak i nowych, ciekawych zjawisk na scenie muzycznej. Z pewnością najbardziej zaskakującym projektem będzie „Z Kingston do Krakowa”. Specjalnie na jubileuszową Afrykę przygotuje go, zupełnie niekojarzony z reggae, Marcin Świetlicki ze Świetlikami. Usłyszymy więc znane przeboje formacji, tyle że w pulsujących aranżacjach.

Równolatkiem Afryki jest Alians, który na toruńskim festiwalu zagości już po raz trzynasty. O ciekawym brzmieniu formacji decyduje połączenie reggae z punk rockiem, a także obecność w składzie akordeonu, który rzadko stosowany jest do grania jamajskiej muzyki. Alians nie jest w tym jednak odosobniony, bowiem akordeon znajduje się również w instrumentarium formacji Tabu. O jej brzmieniu decyduje także sekcja dęta oraz nietuzinkowy głos wokalisty Rafała Karwota. Oprócz reggae ostatnio w muzyce zespołu znajdujemy też elementy bałkańskie.



Korzenie i pogranicza

Według „Encyklopedii polskiego reggae” najlepszym w kraju zespołem reprezentującym korzenną odmianę reggae jest toruński Paraliż Band. To więcej niż zespół, to właściwie orkiestra, która zachwyca bogactwem brzmień i porusza tekstami traktującymi o najważniejszych sprawach dla każdego człowieka.

Na Afryce zagości także Junior Stress. Choć kojarzy się go ze sceną reggae, artysta podkreśla, że jest twórcą niezależnym i stara się unikać szufladek. Koncert będzie okazją do posłuchania materiału z jego najnowszej płyty „Sound Systemowej Sceny Syn”. Nietatwa do sklasyfikowania jest także muzyka, którą tworzy Mesajah (Manuel Rengifo Diaz) - wokalista, autor tekstów, producent i kompozytor. Artysta czerpie z różnych gatunków i właśnie przekraczanie granic stanowi o sile jego utworów.

Ponownie na scenie

Tegoroczna Afryka odnotuje także ciekawe powroty po latach. Przez osiem lat milczała formacja Duberman, by w tym roku powrócić albumem, nomen omen, „Duberman is back”. Na ile powrót jest kontynuacją, a na ile nowym otwarciem, okaże się podczas festiwalu. Dodajmy, że teksty na płycie autorstwa wokalisty Piotra Maślanki są efektem jego dwukrotnych wypraw do Indii. Kolejny gość festiwalu, Damian Syjonfam, był onegdaj wokalistą grupy ComeYah. O swojej obecnej twórczości mówi: „Wciąż piszę, śpiewam i nagrywam muzykę, która zadaje niewygodne pytania i opowiada o prawdziwym domu, za którym tęsknimy. (...) Jednak najwięcej muzycznej przestrzeni poświęcam nieskończonej i wszechobecnej Miłości”.

Młodzi z sukcesami

Do młodszego pokolenia, ale mającego już na koncie sukcesy, należy Sielska. W tym roku muzycy zwyciężyli Czwórka Reggae Contest na Ostróda Reggae Festival 2014. „Sielska to odcięty od schematu drogowskaz, którego celem jest budowanie szczęścia w ludziach. Sielska to grupa ludzi wskazująca, że wspomnianym szczęściem nie są wartości materialne, lecz wewnętrzny spokój” – piszą na swojej stronie artyści. Od 2008 r. działa formacja Enchantia nawiązująca do roots reggae. Odwołanie do korzeni nie dziwi, tym bardziej że wokalistką kwintetu jest Sara Brylewska, córka legendarnego wokalisty Izraela i Brygady Kryzys. **(maki)**

Będzie się grało!

■ Choćby ściał mróz i padał śnieg, oni zapewniają, że grać będą do końca świata i o jeden dzień dłużej. 11 stycznia w Toruniu, podobnie jak w całej Polsce, odbędzie się 23. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak zawsze zbiorce towarzyszy szereg atrakcji: koncerty, pokazy i akcje artystyczne.

Cel tegorocznej zbiórki określono następująco: „Dla podtrzymania wysokich standardów leczenia dzieci na oddziałach pediatrycznych i onkologicznych oraz godnej opieki medycznej seniorów”. Pieniądze przeznaczone zostaną m.in. na zakup tomografów i rezonansów magnetycznych dla wyspecjalizowanych oddziałów pediatrycznych, a także na sprzęt dla nowo powstających oraz już istniejących placówek opieki geriatrycznej.

Granie w Toruniu rozpocznie się już w wigilię Finału, 10 stycznia. W galerii handlowej Copernicus dla orkiestry wystąpią młodzi artyści. Także Dom Muz zaprasza tego wieczoru na występ teatru improwizacyjnego. Biletem wstępu będzie wrzucenie co najmniej 5 zł do puszki.

W dniu Finału centralnym punktem będzie oczywiście scena na Rynku Staromiejskim. Od rana prezentować się tam będą zespoły dziecięce i młodzieżowe. W Toruniu Orkiestra nie może się też obejść bez Ściskawy, czyli bicia rekordu w ściśnięciu jak największej liczby osób w sercu namalowanym na płycie rynku. Od godz. 15.00



na scenę wchodzić będą kolejne, głównie toruńskie zespoły. Serca do hojności rozgrzewać będzie Funkologia, zespół założony w tym roku, grający, jak sama nazwa wskazuje, muzykę funk. Szanty z domieszką rocka usłyszymy w wykonaniu Trzech Masztów. Brit pop z domieszką punk rocka to domena formacji Manchester. Muzycy zagrają zapewne utwory z najnowszej płyty. Z Poznania przyjedzie do nas grający ska, punk i funk zespół Przed Wschodem Słońca.

Wieczorną część programu, po Świąteczku do Nieba, wypełni występ znakomicie brzmiącej na koncertach formacji Arkadiusza Jakubika Dr Misio. Znakiem rozpoznawczym grupy jest ciężkie brzmienie i bezkompromisowe, często prowokacyjne teksty Krzysztofa Vargi i Marcina Świątlickiego. Wieczór należeć będzie również do naznaczonego bluesem i rockiem torunianina Tomasza Organka, który w tym roku jako Organek wydał świetnie przyjętą płytę „Głupi”. Przypomnijmy, że jest on także laureatem ostatniej Nagrody Artystycznej Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego.

Warto też tego dnia zajrzeć do Młodzieżowego Domu Kultury, gdzie po południu prezentować się będą zespoły młodzieżowe. Ważnym elementem toruńskiego Finału jest także od kilku lat MotoOrkiestra. Wielbiciele ostrej sportowej jazdy z przeszkodami, którzy dotrą pod galerię handlową Kometa, na pewno i tym razem nie będą zawiedzeni. (maki)

Władcy z cukierkami

■ Barwną paradą 6 stycznia przybędą do Torunia Kacper, Melchior i Baltazar. Dzięki współpracy z Pampeluną na wzór hiszpański w naszym mieście kilka lat temu zaczęto hucznie obchodzić święto Trzech Króli.

Toruń był jednym z pierwszych polskich miast, które przejęły zwyczaj radosnego fetowania przybycia do Betlejem mędrców ze Wschodu. Podobnie jak w latach poprzednich ulicami starówki przejdzie koro-wód, w którym spotkamy oczywiście główne postaci biblijnej historii: królów i Świętą Rodzinę, a nad wszystkimi czuwać będzie archanioł Gabriel. Nie zabraknie oczywiście zwierząt, które według tradycji towarzyszyły przybyszom: słonia, wielbłąda i osła. Ale w Toruniu szlachetni goście i towarzysząca im świta podróżują nie na ich grzbietach, lecz bardziej komfortowo - zabytkowymi samochodami z Automobilklubu Toruńskiego. Wszystkich poprowadzą do celu dźwięki Orkiestry Dętej z Wagańca.

Według hiszpańskiej tradycji tego dnia dzieciom rozdawane są cukierki. Kolorowe wróżki będą częstować łakociami, które przysłał do nas konsul honorowy RP w Pampelunie Angel Tellechea Goyena. Choć bohaterami święta są trzej władcy, w Toruniu koronowanych głów będzie znacznie więcej, bowiem po raz pierwszy w tym roku dzieciakom rozdawane będą złote korony z papieru. Organizatorzy rozpisują również konkurs na najciekawsze jasełkowe przebranie. Ci, którzy wykażą się kreatywnością w tym względzie, powinni zrobić sobie podczas parady zdjęcie w zaprojektowanym przez siebie stroju i wysłać je do Toruńskiej Agencji Kulturalnej (szczegóły na www.tak.torun.pl).

Zwieńczeniem parady, która ruszy z Rynku Staromiejskiego o godz. 15.00, będzie jak co roku koncert na Rynku Nowomiejskim.



Tym razem na scenie wystąpi znana i lubiana przez dzieci oraz dorosłych wokalistka Majka Jeżowska.

Zanim jednak Trzej Królowie przybędą do miasta, przy szopce na Rynku Staromiejskim codziennie od Bożego Narodzenia do 5 stycznia o godz. 16.00 odbywają się koncerty kolęd. Po Nowym Roku usłyszymy m.in. zespoły Klarstrun i Claritas oraz Teatr Muzyczny „Mała Rewia”. (maki)

Miną w klasyka

Tuż przed świętami w Teatrze im. Wilama Horzycy Mikołaj Grabowski wystawił „Miny polskie”, spektakl na podstawie fragmentów tekstów Witolda Gombrowicza, Stanisława Wyspiańskiego oraz „Min” – podręcznika dla aktorów Wojciecha Bogustawskiego.

Przedstawienie powstało w wyniku Konkursu na Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Polskiej „Klasyka Żywa” organizowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, ogłoszonego dla uczczenia przypadającego w 2015 roku 250-lecia teatru publicznego w Polsce. Mikołaj Grabowski, znany ze znakomitych realizacji dzieł Gombrowicza, Schaeffera, Wyspiańskiego, a także niezapomnianego spektaklu „Opis obyczajów” wg ks. Jędrzeja Kitowicza, przygotował w Toruniu przedstawienie, do którego scenariusz stworzył wraz z Tadeuszem Nyczkiem. Oto, co reżyser opowiedział nam o tym spektaklu:

Mikołaj Grabowski: Scenariusz polega na tym, że trzy żywioły: żywioł Wyspiańskiego, Gombrowicza i Bogustawskiego, muszą się ze sobą zderzyć. Każdy z tych autorów miał swoją własną minę, szedł własną drogą. Ta droga zawsze była wypełniona ludźmi, którzy uprawiali pewne gry, czyli nieuchronnie wpadali w miny. Oczywiście nie chodzi o miny w sensie dosłownym. Mina wyraża to, co dzieje się w nas pod spodem. Czasem mówimy: „Skrzywiłeś się. Nie lubisz mnie?”, choć nic takiego nie zostało powiedziane. Każdemu człowiekowi na jego drodze wytwarzają się miny, wyciekają z niego. Rodzaj kontredansu wokół tych min to część naszego spektaklu. Wielkie narracje Wyspiańskiego i Gombrowicza walczą ze sobą, a klamrą dla nich jest Bogustawski. On, włożony między Gombrowicza a Wyspiańskiego,



wytwarza kolejną jakość. Tekst Bogustawskiego to wyłącznie nauka gry scenicznej. Tam nie ma innego tematu, oprócz tego, jak należy się wyrażać i zachowywać na scenie.

■ **Czy w takim razie, oprócz tego, że to spektakl o Polakach, jest to także trochę spektakl o teatrze?**

■ **Oczywiście. Końcowy tekst Bogustawskiego mówi o tym, że nic nie obywa się bez min. Przecież każdy polityk, każda partia, każdy hierarcha kościelny ma swoje własne miny. Inną minę miał ks. Tischner, a zupełnie inną arcybiskup Paetz. Strojenie min do narodu jest równoznaczne z tym, jaki temu narodowi przedstawia się program, do czego się go namawia albo co mu się każe robić. Każdy z nas jest innego wyznania. Nie mówię tu o wyznaniu wiary, ale o światopoglądzie. Wyznaniu towarzyszy jakiś rodzaj miny, którą robimy do siebie, do narodu, do kolegów. Jeśli wystawię „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, to pokażę miny, które Wyspiański robi do narodu.**

■ **A Gombrowicz, walcząc z formą, także tworzy własną minę?**

■ **Gombrowicz jest w tym wszystkim najbardziej dojrzały, bo namawia do wycofania się z formy. Jednocześnie wie, że z formy nie da się wycofać, bo mina prowokuje minę. Cokolwiek człowiek zrobi, to już się zamienia w minę.**

■ **Czy Gombrowicz i Wyspiański mówią nam coś o nas, współczesnych?**

■ **Cały czas, chociażby przez zaprzeczenie. Wyspiański, pokazując społeczeństwo, nie mówi, że trzeba naśladować ten obraz społeczeństwa, który on stworzył. Wprost przeciwnie. On walił w naród, i to dużymi nabojami. Można powiedzieć, że pod tym względem on i Gombrowicz są z jednego chowu. Ale Wyspiański nie rozumiał tego, co rozumiał Gombrowicz: że świat tak się zmienił, iż nie da się już na dłuższą metę operować statycznymi formami. Forma, ledwie powstaje, już traci swoje znaczenie. Wyspiański uważał, że wojując z romantyzmem, jest w stanie stworzyć nowy rodzaj wartości, które będą stałe. I wpadł w pułapkę własnej formy. Dlatego możemy o nim mówić, że walcząc przeciwko czemuś, zbudował jakiś kanon, z którym oczywiście już teraz nie jesteśmy w stanie do końca się zgodzić. Mimo że ma dużo racji, przez fakt myślenia, że można stworzyć program na lata, dzisiejszemu światu jest trochę nieprzydatny.**

■ **U Wyspiańskiego sarmata wciąż walczy z romantykiem?**

■ **Wyspiański ujawnił umierający świat postaw postromantycznych i quasi-romantycznych i jednocześnie pokazał jakieś kompletne resztki świata sarmackiego. Gombrowicz też to widział, bo w XX-leciu międzywojennym we „Wspomnieniach polskich” pisał: „Zobaczyłem umierający świat”. To świat bródek, meloników, cylindrów, dorożek. Po I wojnie światowej wiele się przewartościowało. Ta wojna zrujnowała świat, który widział Wyspiański, choć już wcześniej ten świat dogorywał.**



Po II wojnie światowej Gombrowicz ostatecznie doszedł do wniosku, że stałego, rozsądnego i zhierarchizowanego świata po prostu już nie ma i nie ma też możliwości powrotu do niego. To jest bestialskie, ale jednocześnie ciekawe, że scenariusz naszego spektaklu, między ludźmi, którzy mówią o narodzie, wkłada zwyczajne miny teatralne. I one się tu sprawdzają.

■ **Najpierw był pomysł stworzenia spektaklu i do niego poszukiwał Pan odpowiednich tekstów, czy lektura tekstów podpowiedziała pomysł na spektakl?**

■ **Pomysł miał Tadeusz Nyczek. Co pewien czas spotykaliśmy się i on pokazywał fragmenty tekstu, zaczęliśmy o tym rozmawiać. Tak doszło do zbudowania scenariusza, którego idea rozwijała się i zmieniała w trakcie pracy. Mnie w pomysł Nyczka zafascynował ten rodzaj diabelskiego, groteskowego, złośliwego, ale i dramatycznego zestawienia.**

■ **Zestawienie groteski i dramatu to rzecz zwyczajna w Pana spektaklach.**

■ **Tak, ale nigdy nie zestawiałem tekstów w ten sposób. Robiłem Wyspiańskiego, robiłem prawie wszystko Gombrowicza, nigdy nie robiłem Bogustawskiego. Teraz przyszło mi wkroczyć Bogustawskim w tych dwóch autorów. I to jest dla mnie wielka przygoda.**

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Dziecko w nas

■ **Już plakat zapowiadający ten spektakl może być zaskoczeniem. Bo jak tu się nie zdziwić, gdy „Dzieci z Bullerbyn” w Bajach Pomorskich anonsowane są późnym zdjęciem Astrid Lindgren, w dodatku pokazującej język, na wzór słynnego portretu Einsteina?**

Tych, którzy przyjdą na przedstawienie, czeka zaskoczeń ciąg dalszy. Spektakl opowiadający o dziecięcych przygodach zaczyna się bowiem od wejścia na scenę... staruszków.

- Chcemy wystąpić do widza informację, że trudno jest być szczęśliwym dorosłym, nie mając szczęśliwego dzieciństwa i że dzieciństwo przewija się przez całe nasze życie – opowiada reżyser **Konrad Dworakowski**. – Sądzę, że jeśli jako dorośli potrafimy odkryć w sobie dziecko, więcej jesteśmy w stanie przekazać naszym dzieciom.

Sięgnięcie właśnie po tę powieść szwedzkiej autorki zasugerowali teatrowi widzowie. Odpowiedzieli oni na propozycję dyrektora Bajki Zbigniewa Lisowskiego, który w tym sezonie postanowił dać pierwszeństwo lekturom z naszego dzieciństwa. I choć „Dzieci z Bullerbyn” powstały prawie 70 lat temu i z oczywistych względów nie ma w tej książce atrybutów codzienności współczesnych dzieci, opowieść o przygodach przyjaciół z małej osady, ich codziennych zabawach i obowiązkach urzeka kolejne pokolenia odbiorców.

Realizatorzy spektaklu z bogactwa opowieści zawartych w książce wybrali te, które ich samych najbardziej wzruszają i bawią: o tym jak Olle dostał psa, jak Lasse wpadł do przerębla, jak dziewczęta poszły na zakupy,



jak opiekowały się małą Kerstin, jak wszystkich nawiedziła burza śnieżna.

- Twórczość Astrid Lindgren jest najjaśniejszym przykładem, jak ponadczasowa może być literatura, w którą się wkłada szczerość i serce w myśleniu o dzieciach. Ona pięknie opisuje, co dzieci robią, kiedy są razem, jak się wzajemnie badają i tworzą relacje – podkreśla **Konrad Dworakowski**.

Dwa światy – ten opisany przez Lindgren i współczesny – łączy w spektaklu także scenografia: nowoczesna, oszczędna, geometryczna, do której raz po raz wprowadzane są przedmioty z przeszłości. Niejeden z nas zapewne przechowuje takie pamiątki na strychu czy w piwnicy. **Konrad Dworakowski** wyraża marzenie, żeby to przedstawienie oglądali wspólnie przedstawiciele różnych pokoleń.

- Poznajemy dzieci przez to, co przeżywają. Jeżeli dorośli zostają przed teatrem, nie poznają swojego dziecka w momencie, gdy ono wyraża siebie, reaguje. Chciałbym, żeby to, co dzieci z rodzicami wspólnie zobaczą, stało się dla nich pretekstem do rozmowy – zaznacza reżyser.

Spektakl miał premierę 30 listopada 2014 r.

(młk)

Śpiewany moralitet

■ **Satyrą na ludzką głupotę, chciwość i megalomanię będzie najnowsza produkcja Kujawsko-Pomorskiego Impresaryjnego Teatru Muzycznego. Na premierę musicalu „Machiavelli” w reżyserii Bartłomieja Wyszomirskiego twórcy zapraszają do Pałacu Dąbskich 5 stycznia.**

Postać włoskiego renesansowego prawnika, filozofa, pisarza i dyplomaty kojarzymy przede wszystkim z jego traktatem „Księżę” i słynną maksymą „Cel uświęca środki”. Niestudnie była ona interpretowana dosłownie, co poskutkowało niechęcią do jej autora. Zapewne mniej osób kojarzy Machiavellego jako pisarza. A właśnie jego powieść „Mandragora” posłużyła w 1975 r. świetnym twórcom: Ryszardowi Markowi Grońskiemu i Antoniemu Marianowiczowi, do stworzenia libretta musicalu, który z wielkim powodzeniem wystawiono w Teatrze Muzycznym w Gdyni. O jego sukcesie przesądziło z pewnością również to, że muzykę skomponował sam **Jerzy Wasowski**.

- Kiedy zastanawiałam się nad nowymi propozycjami dla naszego teatru, stwierdziłam, że trzeba pogrzebać w archiwach Teatru Muzycznego w Gdyni – opowiada dyrektorka toruńskiej sceny **Anna Wołek**. - **Danuta Baduszkowa** miała w latach 60. i 70. ambicję tworzenia i promowania polskich musicali, zamawiała je więc u wielu autorów. Dzięki temu powstało mnóstwo interesujących propozycji.

Choć komedia Machiavellego powstała kilka wieków temu, jej przesłanie, co przyjąć należy raczej ze smutkiem, jest uniwersalne. Bo ponadczasowa jest ludzka głupota, chciwość, egoizm i kombinacje polityczne. Dlatego twórcy postanowili pozbawić widowisko

historycznego kostiumu i zagrać je we współczesnym anturazie. Na szczęście **Machiavelli**, choć nie miał złudzeń co do natury ludzkiej, potrafił przywary przedstawić z wielkim dystansem i poczuciem humoru, można więc po spektaklu spodziewać się zarówno gorzkiej refleksji, jak i dobrej zabawy.

- Nazwałam ten spektakl muzycznym moralitetem – stwierdza **Anna Wołek**.

Oczywiście twórcy musieli dostosować scenariusz do kameralnych warunków toruńskiej sceny. Zobaczymy więc na niej sześcioro śpiewających aktorów oraz pięciu muzyków wykonujących utwory na żywo. Nowe aranżacje przygotował i kierownictwo muzyczne nad przedsięwzięciem objął **Tomasz Lewandowski**. (młk)



Zdjęcie z próby

Migawki ze świata

■ **Najlepsze zdjęcia z całego świata oglądać będzie można od 23 stycznia do 14 lutego w Centrum Sztuki Współczesnej na wystawie World Press Photo 2014. Na tę edycję najbardziej prestiżowego konkursu branżowego nadeszło 98 671 zdjęć wykonanych przez 5 754 fotografów ze 132 krajów.**



Zdjęcie Roku: „Sygnał”, John Stanmeyer dla National Geographic

Jak zawsze międzynarodowe jury oceniało fotografie w kilku kategoriach, m.in. wydarzenia, życie codzienne, sprawy współczesne, portret, natura, sport. Osobno kwalifikowano pojedyncze zdjęcia, osobno reportaże. Ekspozycje, które prezentują wybór najlepszych prac, pokazywane są w ponad 100 miastach w 45 krajach. To nie tylko okazja do podziwiania kunsztu światowych fotografów prasowych,

ale także zapoznania z najważniejszymi problemami współczesności. Dzięki zdjęciom można znaleźć się w centrum wydarzeń, często niestety dramatycznych, rozgrywających się w różnych zakątkach globu. Każda z tych fotografii to osobna historia, dlatego równie ważne co oglądanie, jest czytanie podpisów pod obrazami.

W ostatniej edycji konkursu tytuł Zdjęcia Roku otrzymała fotografia „Sygnał” Amerykanina Johna Stanmeyera wykonana dla „National Geographic”. Zatrzymał on w kadrze afrykańskich uchodźców na brzegu w Dżibuti, gdzie próbowali złapać zasięg telefonów komórkowych, żeby zadzwonić do bliskich. Dżibuti stanowiła przystanek dla uciekinierów z Somalii, Etiopii i Erytrei, którzy próbowali polepszyć swój los, uciekając do Europy lub na Bliski Wschód.

Jak podkreślali jurorzy, fotografia Stanmeyera oprócz tego, że podejmuje ważki temat, jest też piękna wizualnie. „To zdjęcie łączy w sobie wiele różnych historii – otwiera nas na dyskusję o technologii, globalizacji, migracjach, ubóstwie, desperacji, alienacji, człowieczeństwie. To niezwykle wyrafinowane i ogromnie wieloznaczne zdjęcie. Jest bardzo subtelne, poetyckie, a jednocześnie skłania do myślenia, mówi o sprawach wielkiej wagi, istotnych dla współczesnego świata” – uzasadniała wybór członkini jury Jillian Edelstein.

Laury w konkursie zebrali również Polacy. Nasi fotoreporterzy otrzymali II nagrody: Andrzej Grygiel za zdjęcie sportowe, Maciek Nabrdalik w kategorii sprawy współczesne, a Kacper Kowalski za zdjęcie przyrodnicze.

(mnik)

Pierwsi mieszczanie

■ **Wraz z nadejściem 2015 roku zaczynamy na łamach „Ikara” kolejny cykl historycznych felietonów. Tym razem dziejom Torunia będziemy się przyglądać przez pryzmat związanych z nim w przeszłości postaci.**

Pierwsze informacje o najdawniejszych torunianach pochodzą już z pierwszego wieku istnienia miasta, ale niestety nie z momentu jego lokacji (1233). W stwierdzającym ją przywileju Krzyżacy nie raczyli wymienić z imienia ani jednego z ówczesnych mieszkańców Torunia. Historycy domyślają się jednak, że owi pierwsi toruńscy mieszczanie pochodzili ze Śląska, którego władca, książę Henryk Brodaty współpracował z Krzyżakami przy organizacji krucjat na polsko-pruskim pograniczu. Najprawdopodobniej w przeprowadzenie lokacji Torunia zaangażowano mieszkańców Złotoryi - najstarszego miasta w Polsce. Ich potomkami byli zapisani w dokumentach z II poł. XIII w. i z XIV w. toruńscy patrycjusze używający nazwiska Goltberg lub - po łacinie – de Aureo Monte.

Pierwszym torunianinem znanym z imienia był jednak przybysz z innych stron, niejaki Hildebrand, wymieniony już w 1246 r. jako osoba pełniąca najwyższą wówczas funkcję w mieście, dziś kojarzącą się raczej z pozamiejskimi obszarami – był toruńskim sołtysem.

Najprawdopodobniej pochodził z potożonego w Saksonii miasta Halle, słynącego wówczas



z produkcji soli i... funkcjonującej w nim placówki krzyżackiej, w której rekrutowano braci zakonnych, rycerzy i osadników gotowych wyemigrować nad Wisłę.

Na początku XIV w. Toruń został niemal zalany przez przybyszy z innego regionu Niemiec – Westfalii. Byli nimi przedstawiciele hanzeatyckich rodzin kupieckich handlujących ze Wschodem, zamieszkałych wcześniej głównie w Dortmundzie i Soest. Westfalczyki bardzo szybko weszli do miejskiej elity i utrzymali się w niej na długi czas. Wspomniał śladem ich obecności jest wykonana z brązu w 1361 r. płyta toruńskiego burmistrza Jana z Soest, zachowana w prezbiterium toruńskiego kościoła św. Janów. Widoczny na niej symboliczny wizerunek zmarłego i jego małżonki można uznać za najstarszy portret dawnych torunian.

Oczywiście w średniowieczu w Toruniu żyli też ludzie lokalnego pochodzenia. Większości z nich nie udawało się jednak przeniknąć do miejskich elit i zostawić śladu w historycznych źródłach. Z tego powodu polskojęzyczna ludność najdawniejszego Torunia pozostaje dla nas w zdecydowanej mierze anonimowa.

Michał Targowski



KONKURS

Prosimy o podanie imienia jednego z dwóch mistrzów krzyżackich, którzy wystawili w 1233 r. przywilej nadający Toruniowi prawa miejskie.

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 18 grudnia przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Przywilej z 28 XII 1233 r. nadający prawa miejskie Toruniowi dotyczył także Chełmna. Nagroda trafia do Pani Bożeny Martewicz.

Trzecia odłona miasta

■ **Okres od II rozbioru Polski do końca II wojny światowej obejmuje III część wystawy stałej „Toruń i jego historia” czynnej w Domu Eskenów. Budynek na rogu ul. Łaziennej i Ciasnej docelowo pokazywać będzie dzieje naszego miasta od prahistorii, po końcówkę XX w.**

Regularnie raz w roku Muzeum Okręgowe odślania kolejne karty historii naszego miasta. W grudniu 2012 r. zwiedzający poznali okres od pradziejów do końca średniowiecza, rok temu przybliżono czasy nowożytne, a od miesiąca kolejne piętro Domu Eskenów zajmuje III część ekspozycji poświęcona okresowi pruskiemu, międzywojniu oraz okupacji hitlerowskiej.

- Tworzący wystawę zawsze stają przed problemem, co wybrać z bogatych dziejów – podkreślała podczas otwarcia konsultantka wystawy **prof. Magdalena Niedzielska z UMK**. – Łatwo pokazać np. XIX-wieczny guzik, ale jak przedstawić mentalność albo wzajemne stosunki polsko-niemieckie? To są rzeczy trudno uchwytnie.

Dlatego właśnie, podobnie jak w wypadku poprzednich odłon, o najważniejszych wydarzeniach i aspektach życia miasta opowiada się tu nie tylko za pomocą zabytkowych obiektów, plansz informacyjnych, ale także ciekawie zaaranżowanych multimedialnych, które pozwalają na szersze przedstawienie niektórych tematów.

Wcale nie obcy

Pierwsza z sal wprowadza nas w okres pruski w dziejach miasta, który rozpoczyna się II rozbiorem Polski, zaś kończy wejściem wojsk polskich do Torunia w 1920 r.

- Warto zwrócić uwagę, że w lata zaboru pruskiego Toruń wszedł jako miasto ukształtowane przez etnos niemiecki – opowiadała na

wernisażu prof. Niedzielska. - Dlatego wprowadzenie tu administracji pruskiej nie było traktowane jak nastanie obcej władzy, bo o charakterze miasta już wcześniej w znacznej mierze decydował element niemiecki.

„Czas ten charakteryzował się licznymi i burzliwymi zmianami dla miasta, zarówno pod względem kulturalnym, ekonomicznym, przemysłowym, jak i politycznym” - pisała we wstępie do wystawy jej kuratorka **Katarzyna Pietrucka**.

Według twórców ekspozycji przełomowymi momentami tego okresu było doprowadzenie do Torunia kolei (1861 r.) oraz przebudowa miasta i wzmacnianie jego warownego charakteru w związku z nadgranicznym położeniem. Te zmiany na wystawie zaprezentowane są za pomocą multimedialnych bogatych w materiały ikonograficzne. Nie zabrakło oczywiście w tym fragmencie ekspozycji pamiątek po okresie napoleońskim (1806–1815). „Ilustrują go m.in. unikatowe szyldy Podprefektury Powiatu Toruńskiego i Sądu Pokoju” – pisze Katarzyna Pietrucka. Przypomnijmy, że w 1809 r. nasze miasto przez trzy tygodnie było stolicą Księstwa Warszawskiego.

Między wojnami

Kolejny fragment nowo odśloniętej części ekspozycji obejmuje okres międzywojenny.

- Niekiedy używa się sformułowania o powrocie Torunia do Rzeczypospolitej – mówiła na otwarciu prof. Niedzielska. - Ja bym odwróciła kolejność: to Rzeczypospolita wróciła do Torunia. Miasto trwało przecież w swojej strukturze przestrzennej i materialnej.

Okres międzywojenny silnie związany jest z wojskowością, w naszym mieście stacjonował bowiem garnizon skupiający wszystkie rodzaje wojsk. Dzięki jednostce sił powietrznych w archiwach znajdują się m.in. wspaniałe zdjęcia lotnicze Torunia, które zobaczyć można na wystawie. Ciekawa aranżacja sprawia, że na Toruń patrzy się



z okien sterowca. Ta część ekspozycji opowiada także o Toruniu jako stolicy województwa pomorskiego, przypomina znakomitych przedstawicieli życia publicznego, prezentuje również rozwój polskiej kultury oraz pokazuje rozrywki, którym w tym czasie oddawali się mieszkańcy miasta.

Wojna po ludzku

Ostatni fragment tej części wystawy opowiada o Toruniu w czasie II wojny światowej. Ponieważ budynki nie ucierpiały w tym okresie tak bardzo, jak w innych miastach (wysadzono jedynie mosty), twórcy wystawy skupili się przede wszystkim na aspekcie ludzkim związanym z okupacyjną traumą. Masowe aresztowania, eksterminacja

ludności polskiej doprowadziły do niemal całkowitej likwidacji ówczesnej elity miasta. Jednym z istotnych elementów tej części wystawy jest pokaz multimedialny wzbogacony narracją Eugeniusza Przybyła, pozyskaną dzięki Fundacji gen. Elżbiety Zawackiej. Legendarna „Zo” ma także oczywiście swoje honorowe miejsce na ekspozycji.

Sądząc po dotychczasowym rytmie, na czwartą, ostatnią część wystawy „Toruń i jego historia”, prezentującą okres powojenny do 1989 r., przyjdzie nam poczekać kolejnych 12 miesięcy. Ale już teraz poszczególne okresy spina zawieszona wewnątrz klatki schodowej, biegnąca przez wszystkie piętra Domu Eskenów „oś czasu”, wyznaczająca przełomowe momenty w historii miasta. **(maki)**

Gra w schowanego

■ Rozmowa z AGATĄ KULESZĄ, aktorką filmową i teatralną, której role w takich filmach, jak „Sala samobójców”, „Róża”, a przede wszystkim „Ida”, zostały docenione nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Aktorka była w październiku gościem Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Tofifest i odebrała w Toruniu Złotego Anioła dla wybitnej aktorki kina europejskiego.

■ Przyznaje się Pani, że we wczesnej młodości chciała być jak Krystyna Janda, co zresztą w pewnym sensie się stało w „Człowieku z...”. Czym najbardziej ta aktorka Pani imponowała?

■ Imponuje mi nadal swoją siłą i pasją. Bardzo bym chciała mieć taką siłę jak ona i żeby ten zawód cały czas mnie pasjonował. Ona ma jakąś pazerność, jest soczysta, mięsista. Ogromnie ją podziwiam.

■ Aktorstwo Krystyny Jandy kojarzy się z ogromną ekspresją, którą widać także w Pani wczesnych rolach. Dziś gra Pani znacznie oszczędniejszymi środkami. Co leży u podstaw tej zmiany?

■ Znalazłam najbliższe mi środki wyrazu. Najbardziej lubię minimalistyczne granie, rodzaj ściągniętego aktorstwa. Lubię też oglądać takie aktorstwo, kiedy ktoś operuje oszczędnymi środkami, ale ja dokładnie wiem, co ten ktoś chce przekazać. Jestem zdania, że aktorstwo opiera się jednak przede wszystkim na myśleniu. Nie znaczy to, że neguję ekspresję. Każdy ma swoją. Okazało się, że mnie najbliższe jest to schowanie. Nazywam to takim dokumentalno-skandynawskim graniem.

■ To wymaga więcej pracy niż granie „na zewnątrz”?

■ Nie. Każdy ma swoją drogę. To nie tak, że zrobiłam sobie takie założenie. To kwestia temperamentu. Każdy ma jakiś sposób wyrażania

siebie, a mój jest taki. Jedno jest pewne: w dobrym aktorstwie nie pokazujemy wszystkiego, co czuje postać. Mówię o mądrym aktorstwie, kiedy nie traktujemy widza jak głupka, tylko uważamy go za inteligentnego gościa, który idzie z nami przez tę opowieść i widzi, co się dzieje. Nie zamierzam wskazywać widzowi, co on ma poczuć. Takiemu aktorstwu mówię „nie”.

■ Skoro padło nazwisko Krystyny Jandy, powiedzmy trochę o filmie „Pani z przedszkola” Marcina Krzyształowicza, na którego planie pani się niedawno spotkały, a który w grudniu wszedł na ekrany.

■ Jestem bardzo ciekawa przyjęcia tego filmu. To taka komedia, ale nie-komedia. Świetny jest tu Adaś Woronowicz, a Krystyna Janda - powalająca. W ogóle jest fajna obsada: Karolina Gruszka, Łukasz Simlat, Marian Dziędziel. To dziwny film. Polacy nie są do takich przyzwyczajeni. Myślę, że on bardzo wzbogaci nasz pejzaż filmowy. Kiedy ja go oglądałam, bardzo mnie śmieszył, a jednocześnie rozczulał.

■ Krzyształowicz to reżyser „Obławy”, ale tu panuje zupełnie inny klimat.

■ Przy lekturze scenariusza „Pani z przedszkola” śmiałam się i czytałam go jak książkę, mimo że zwykle nie lubię czytać scenariuszy. Kiedy na ekranie pojawia się Woronowicz, człowiek się śmieje i płacze jednocześnie. On wnosi coś niezwykłego! Pięknie też mojego synka zagrała trzyletnia India. Krzyształowicz mówił, że wpadł na pomysł tego filmu, odprowadzając córki do przedszkola.

■ Od paru lat jest Pani najbardziej rozchwytywaną polską aktorką, ale też przyszło to do Pani późno. Nie żałuje Pani, że ta wzajemna miłość aktorstwa do Pani nie zaczęła się wcześniej?

■ Jestem przeszczęśliwa z mojej drogi! Uważam, że Pan Bóg nade mną czuwał, że satysfakcja zawodowa przyszła w takim momencie. To wielkie szczęście, bo wiem, jak wygląda ten zawód,

Aktorstwo opiera się przede wszystkim na myśleniu. Nie znaczy to, że neguję ekspresję. Każdy ma swoją. Okazało się, że mnie najbliższe jest schowanie.

kiedy nie daje pełnej satysfakcji, kiedy jest trudny, kiedy trzeba się borykać z tym, że nie ma pracy. Ale muszę podkreślić, że ja zawsze się utrzymywałam z tego zawodu i nie mogę powiedzieć, że miałam źle. Grałam przecież dużo w teatrze. Ale jak się zna ten zawód z każdej strony, to gdy przychodzi tak zwany dobry moment, ma się już poukładane w głowie. Teraz już mi naprawdę nikt nie wmówi, że jestem wyjątkowa.

■ Mówiła Pani, że niepokoją Panią nagłówki gazet „najlepsza”, „wybitna”. Co jest w tym niepokojącego?

■ Wsadzenie mnie do szuflady.

■ Szuflada z napisem „wybitna” to chyba niezła szuflada.

■ „Wybitna” może tak, ale nie „najlepsza”. Mówię zawsze, że to nie jest bieg na sto metrów. Nie przybiegłam z pierwszym czasem. Po prostu miałam duże szczęście, że dostałam taki materiał, który udało mi się wykorzystać. Mamy w Polsce bardzo dużo bardzo dobrych aktorów, którzy nie mieli takiej szansy. Dlatego podkreślam: nie jestem najlepsza. Uważam, że jestem niezłą aktorką i miałam wielkie szczęście do materiału, który dostałam. Tak się złożyło, że mam teraz dobry okres. Ale z nikim się nie ścigałam i nikogo nie wyprzedziłam.



■ Nie czuje Pani presji, że po „Róży”, po „Idzie” wszyscy spodziewają się po Pani tylko wybitnych ról?

■ Nie myślę o tym. Pracuję nad tym, żeby nie mieć wobec siebie takich oczekiwań. Nie chcę stać się pozycją encyklopedyczną „Agata Kulesza” i przestać być żywym człowiekiem. I muszę też pracować nad tym, żeby cały czas pamiętać, że mam prawo do błędów, do nieudanej roli, bo taki jest ten zawód. Przecież nie wszystko robi się świetnie. To czasem zależy od materiału, atmosfery, od wielu różnych rzeczy. Chciałabym, żeby moje role pewien poziom trzymały. Nie chciałabym spaść totalnie.

■ A nie jest tak, że Agacie Kuleszy po roli w „Idzie” nie wypada zagrać w serialu albo w reklamie?

■ A dlaczego miałyby nie wypadać? Kocham ten zawód za to, że jest tak różnorodny. To ja decyduję, co mi wypada, a co nie. Oczywiście cenię sobie ten luksus, który mam teraz, że mogę wybrać, w czym uczestniczę, a w czym nie. To jest świetna sytuacja, że jak nie chcę, nie muszę iść do pracy, bo zrobię reklamę i mogę przez rok nie pracować. Patrę na materiał i jeśli mi się podoba, to mi wypada. To jest wolny zawód.

■ Oczywiście aktor profesjonalista nie wchodzi w rolę tak głęboko, żeby potem trzeba było się z niej leczyć, ale jednak kreacje w „Róży” i „Idzie” wymagały czerpania ze środka, z wnętrza. Czy zagranie takiej roli jakoś Panią zmienia?

■ Zmienia tak samo, jak każdego człowieka, który przeczytał dobrą książkę albo spotkał kogoś ciekawego. Te role mnie rozwijają, bo budują we mnie nowe światy, nowe refleksje. Pochylam się nad jakimś tematem i uważam, że on mnie rozszerza. Ale to nie jest tak, że po „Róży” nagle stałam się Mazurką i mówię w domu po niemiecku.

■ Ale opowiadała Pani, że grając w „Sali samobójców”, była Pani w stanie załatwić wszystko w każdym urzędzie.

■ Tak, bo rola mnie zmienia na pewien moment. Wyciągam z siebie cechy, które są potrzebne danej postaci. Niektóre z tych cech muszę podchodzić, bo normalnie w życiu ich nie używam albo ich nie lubię, albo z nimi walczę. Muszę je wyciągnąć, żeby zagrać daną postać, bo akurat ta postać ma taką cechę. Rzeczywiście, grając Beatę Santorską, byłam w stanie załatwić wszystko. A na dodatek wydawało mi się, że trzeba się też zaopiekować Jankiem Komą i Krzyskiem Pieczyńskim, bo oni są tak delikatni, że wymagają wsparcia. Krzysiek śmiał się i mówił: „Jak ja się cieszę, że te awantury na planie robisz ty, a nie ja”. Ciągle wtedy stałam w obronie. Na tamten czas ta cecha była mi potrzebna, a potem mi przeszło. Poza tym jestem obsadzana tak a nie inaczej, bo reżyser widzi jakieś podobieństwa między postacią a mną. W „Pani z przedszkola” wyjątkowo zagrałam łagodną kobietę. To jest piekielnie trudne.



■ A długo potem po takiej roli wraca Pani do siebie?

■ Nie. Był taki moment po „Róży”, że było mi ciężko. Teraz, kiedy z dystansu o tym myślę, stwierdzam, że to jest kwestia pochylenia się nad jakimś tematem. Nie można być zadowolonym, gdy spojrzysz się na świat z perspektywy takiej kobiety jak Róża. Można się jedynie cieszyć, że żyje się w innych czasach, ale jak się pomyśli o kondycji człowieka, dochodzi się do wniosku, że cały czas jest kiepsko. Stąd ten smutek. Oczywiście, ja pracuję na swoich emocjach i na swoim ciele, więc po takiej dużej roli jestem też fizycznie zmęczona i muszę się wyspać. I proszę pamiętać, że na planie wokół mnie jest bardzo dużo ludzi. Każdy kolejny dzień zdjęciowy to jest kontakt z fryzjerem, charakterizatorką, dźwiękowcem, garderobianymi, i oni wszyscy mnie dotykają. To jest ich praca. Muszą mi poprawić włosy, puder, mikroport, ubrania. Proszę sobie wyobrazić, że jestem ciągle przez kogoś naruszana. Po takich filmach jak „Krew z krwi”, gdzie było ponad pięćdziesiąt dni zdjęciowych, ja po prostu chcę się schować, żeby już mnie nikt nie dotykał i żeby mogła sobie poleżeć w łóżku i jak mówi mój mąż, poudawać, że mnie nie ma.

■ W „Róży” i ostatnio na planie „Moje córki krowy” spotkała się Pani z Marcinem Dorocińskim.

■ On gra mojego szwagra. To nieduża rola Marcina. Śmiałyśmy się z Gabrysią Muskałą, kiedy grałyśmy scenę ostrej kłótni między nami, że gwiazd nie można obsadzać w drugim planie. Bo Marcin w tym

czasie, kiedy się kłóciliśmy, w drugim planie próbował otworzyć parasol ogrodowy i zabrał nam tę scenę. Trzeba było mu wymyślić zupełnie inne zajęcie, bo wszyscy patrzyli tylko na to, jak Marcin otwiera parasol. Jesteśmy z Marcinem w jednym teatrze, gramy w jednym przedstawieniu i śmiałyśmy się, że po „Róży” ciągle nas łączą ze sobą.

■ Lubi Pani grać z aktorami, których dobrze Pani zna?

■ Jak aktor jest dobry, to czy go znam czy nie, jest to wspaniałe. Z dobrym aktorem ja nie muszę już niczego grać (śmiech). Tak się gra z Kingą Preis. Ona ma rodzaj takiej prawdy w sobie, że jak się z nią usiądzie, scena układa się sama. Chciałabym zagrać z nią coś większego, bo bardzo ją cenię, i należy jej się jakaś duża rola w filmie.

■ Podkreśla Pani zawsze, że relacja z reżyserem jest dla Pani bardzo ważna. Czy jest ktoś taki, u kogo szczególnie chciałaby Pani zagrać?

■ Chciałabym znowu zagrać u Smarzewskiego, Pawlikowskiego i na przykład u kogoś, kto ma dopiero 22 lata.

■ „Idę” zgłoszono do Oscara, obsypano innymi prestiżowymi nagrodami, w Toruniu otrzymała Pani Złotego Anioła dla wybitnej aktorki europejskiej. Może czas na karierę międzynarodową?

■ Czemu wy się na to upieracie? Mnie tu, w Polsce, z tymi propozycjami, które mam, jest bardzo dobrze! Gdybym dostała jakąś świetną propozycję ze świata, to byłoby wspaniałe, ale nie mam jakiejś potrzeby, żeby gdzieś jechać i coś udowodniać. Ja chcę grać fajne role. A gdzie to będzie, jest mi naprawdę wszystko jedno.

Rozmawiały:
Magdalena Kujawa,
Magdalena Janowska,
Karolina Owsianik



■ Poniżej i obok prezentujemy zdjęcia z grudniowych imprez, jednak cofamy się jeszcze do końcówki listopada, kiedy odbywał się 20. Toruński Festiwal Książki. Jednym z jego gości był Janusz Rudnicki, laureat tegorocznej Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. S.B. Lindego. Spotkanie z pisarzem było jak jego proza: prowokacyjne, zabawne, dynamiczne i nieprzewidywalne.



■ Znakomita rosyjska fotograficzka Olga Kamenskaja, autorka przede wszystkim zdjęć podwodnych, miłośniczka przyrody jeziora Bajkał, była gościem specjalnym Międzynarodowego Festiwalu Fotografii Przyrodniczej „Sztuka Natury”. Impreza dała okazję do licznych spotkań z artystami obiektywu, którzy chwytają w kadrze faunę i florę. Na wystawach można było zobaczyć utrwalone w kadrze niedostępne miejsca i ulotne chwile.



■ To było wydarzenie unikatowe w skali europejskiej, a może nawet światowej. W Dworze Artusa mistrz świata w turntablizmie Steve Nash wraz z dziewięcioma didżejami wykonał dwa koncerty z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną. Całość oprawiona została projekcjami w technice mappingu 3D. Bilety na oba koncerty rozeszły się na wiele tygodni przed imprezą.



■ Katarzyna Nosowska, Maria Peszek, Marek Piękarczyk, Krzysztof Zalewski i zespół Variété zaśpiewali w Od Nowie utwory zmarłego w 2001 r. lidera Republiki podczas dorocznego Koncertu Specjalnego Pamięci Grzegorza Ciechowskiego. Po raz pierwszy koncert obudowany został szeregiem innych wydarzeń, spiętych wspólnym tytułem Dni Grzegorza Ciechowskiego. W ramach imprezy odbyły się wystawy, projekcje filmowe, pokazy multimedialne, a Rynek Staromiejski udekorowany został w czarno-białe pasy.



■ Podczas koncertu pamięci twórcy „Białej flagi” wręczono Nagrodę Artystyczną Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego. Jej laureatem został w tym roku torunianin Tomasz Organek. Artysta znany jest z zespołu Sofa, ale współpracuje także z O.S.T.R., formacją Ser Charles oraz grupą Fox. Wiosną tego roku wydał jako Ørganek świetnie przyjętą, debiutancką, solową płytę „Głupi”.



■ Na pytanie, co kojarzy się z Bożym Narodzeniem, każdy wymieni: choinkę, szopkę, kolędowanie, Świętego Mikołaja, wieczerzę wigilijną i opłatek. To także główne działy wystawy czasowej „Przewodnik po Bożym Narodzeniu”, która do końca karnawału czynna będzie w Muzeum Etnograficznym. Oczywiście nie brakuje na ekspozycji działu pod nazwą „Boże Narodzenie”, gdzie można m.in. zaobserwować, jak tematyka bożonarodzeniowa obecna jest w muzyce, literaturze, sztuce, a także w filmie i reklamie.

Życie po śląsku

■ Dwa lata po sukcesie „Morfiny” Szczepan Twardoch przekazuje do rąk czytelników nową powieść, której akcja rozgrywa się na jego rodzinnym Śląsku. Wraz z Książnicą Kopernikańską polecamy lekturę „Dracha”.

Za „Morfinę” Twardoch otrzymał Paszport „Polityki”, nagrodę publiczności towarzyszącą Nagrodzie Nike, Wawrzyn Śląski, a także nominacje m.in. do Nike, Nagrody Literackiej Gdyni, Angelusa. Ape-tyt wywołany tą i wcześniejszymi książkami z pewnością zaspokoi nowa powieść, która przenosi nas na Śląsk i obejmuje okres od 1906 do 2014 roku, z licznymi odniesieniami do czasów znacznie wcześniejszych.

Czytelnicy powinni się nastawić, że nie będzie to łatwa lektura. Nie-śląskim odbiorcom trudności może nastręczać fakt, że część dialogów napisana jest w różnych odmianach języka śląskiego oraz po niemiecku, zaś autor zrezygnował z tłumaczeń. Kolejnym elementem wymagającym skupienia jest zaburzenie porządku chronologicznego, przemieszczanie się w czasie, nawet w ramach jednego rozdziału. Jeszcze przed wydaniem książki autor zaznaczał: „Ja nie chcę pisać powieści o tzw. śląskich sprawach. Ja chcę pisać o ludziach i o życiu w ogóle. Życie może się dziać również na Śląsku, w co czasami trudno uwierzyć. To będzie powieść o ludzkich życiach, że tak powiem, dziejąca się na Śląsku”.

Dariusz Nowacki w „Gazecie Wyborczej”, choć zgłaszał do powieści Twardocha kilka zastrzeżeń, podkreślał jednak: „Drach przynosi epi- zody zachwycające, po mistrzowsku napisane”.



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy od Wydawnictwa Literackiego egzemplarz „Dracha” Szczepana Twardocha. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi powieść Twardocha, której głównym bohaterem jest książd doznający objawień?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 stycznia na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwyciężki. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: W rolę Virginii Woolf w filmie na podst. powieści Cunninghama „Godziny” wcie- liła się Nicole Kidman. Nagroda trafia do Damiana Kilanowskiego.

World Press Photo 2014, Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”

otwarcie: 23 stycznia godz. 19.00, wystawa czynna do 13 lutego



Fot. Andrzej Grygiel (Polska)
zdjęcie wykonane dla Polskiej Agencji Prasowej
II nagroda w kategorii Wydarzenia Sportowe - zdjęcia pojedyncze

Styczeń w Dworze Artusa

9.01. (piątek), godz. 19:00
Dwór Poetów i Pisarzy
spotkanie z
Mariuszem Sieniewiczem

13.01. (wtorek), godz. 18:30
Autoportret - wystawa
Koła Naukowego Malarstwa UMK

15.01. (czwartek), godz. 18:30
Czwartek z filozofią
Skąd się wzięło gender
czyli o początkach debaty
na temat kobiecej natury

21.01. (środa), godz. 18:30
Wszystkobranie
w Dworze Artusa

23.01. (piątek), godz. 19:00
Dzień Babci i Dziadka
Wieczór kabaretowy
Aloszy Awdiejewa

28.01. (środa), godz. 18:30
Świat i okolice
Nie uspieszysz, powiadają na Kaukazie
Spotkanie z Agnieszką Siejką

cały program na str.12




**DWÓR
ARTUSA**
W TORUNIU

Centrum Kultury Dwór Artusa
Rynek Staromiejski 5
Instytucja finansowana ze środków
Miasta Torunia



www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa

www.artus.torun.pl